

Jesteśmy potrzebni



Napisał: Tomasz Kołodziejczak

Ilustrował: Julian Bohdanowicz

Herens z zadowoleniem spojrzął na cztery kasety leżące przed nim na pulpicie. Osiem godzin zapisu, to naprawdę bardzo dobra robota. Był dumny z siebie. „Ma nosa – mówili o nim inni Informatorzy. – Umie szukać”. Był przy tym szybki i sprawny. Obserwując jedno miejsce mógł równocześnie kontrolować nagrywanie kilku innych kaset. Po każdym, pięciogodzinnym dyżurze dostarczał do Centrali dużo interesującego zapisu. Spojrzął na zegarek. Do końca zmiany zostało mu niecałe dwadzieścia minut. Wcisnął kilka klawiszy. Obrazy na monitorach zmieniły się. Główny ekran pokazywał wnętrze hali produkcyjnej.

★ ★ ★

Stali pochyleni nad obrabiarkami. Twarze niektórych osłaniały ciemne okulary, inni pracowali w ciężkich, azbestowych kombinazonach. Co chwila nowy element spadał na transporter i podjeżdżał do kolejnego

stanowiska. Jeszcze chwila i przesuwał się dalej. I następny. I następny.

Stary Anderw obliznął zeschnięte wargi. Pracował uważnie, ale i szybko. Jego ruchy były precyzyjne, pewne. Spaw, obrócenie elementu, następny spaw. Pięć godzin dziennie. Dwieście dni w roku. Dwadzieścia pięć lat. Siedemdziesiąt pięć milionów elementów.

Anderw czuł, że jest potrzebny. Urządzenia, które powstawały w ich hali, były wykorzystywane przy budowie aparatów naprawiających sieć elektryczną Domu. Tak im mówiono, bo końcowy efekt swjej pracy mogli oglądać jedynie w telewizji – od nich wychodziły tylko półprodukty do dalszego montażu. Anderw wiedział, że to i dzięki niemu nie zdarza się nigdy, aby zawiodła sieć elektryczna. Windy zawsze przewożą tłumy ludzi. Dozatory żywności pompują jedzenie. Drzwi mieszkań rozsuwają się bezszelestnie. Anderw czuł się jednym z budowniczych Domu – stupiętrowego kolosa, bliź-

niaczo podobnego do tysięcy olbrzymich budynków, w których u progu XXV stulecia mieszkała ludzkość.

★ ★ ★

Herens obserwował robotników z ironicznym uśmiechem na twarzy.

„Pracujcie sobie, pracujcie. I myślcie, że od was zależy ten świat”.

Kątem oka zerkał cały czas na boczne ekrany. Nagle uważniej spojrzął na jeden z nich. Po chwili przeniósł obraz na ekran główny. Drugą ręką włączył zapis. Wzmocnił fonię.

★ ★ ★

Robotnicy wychodzili z hali. Ale zamiast tak jak zwykle rozchodzić się w różne korytarze, otoczyli wciąż rosnącym kręgiem niskiego mężczyznę w starym, zniszczonym mundurze Informatora.

– Słuchajcie mnie – mówił. – Wasza praca to gówno, nikt jej nie potrzebuje. Nikt. Przechodzicie codziennie, pięć godzin powtarzacie wciąż tą samą czynność i myślcie, że cała ta buda to wasze dzieło. Nie, nie buda – poprawił się powoli wymawiając każdy wyraz – wasz ukochany Dom.

– Zamknij się – przerwał mu któryś z robotników. – Stul pysk! Kto ty w ogóle jesteś. Robimy to, co chcemy i to, co jest pożyteczne.

– Pożyteczne? – zaśmiał się mężczyzna w mundurze Informatora. – Pożyteczne? To, co robi was stu, zrobiłby jeden automat. I to bez braków i buble. Myślcie, że ci spece, tam na górze nie wymyśliliby takiej maszyny, żebyście nic nie musieli robić. Pomędrkowaliby, posiedzieli i skonstruowali, na pewno.

– To po co każą pracować nam? – wyrwał się jakiś młody chłopak.

– A co by mieli z wami robić. Zreć by wam dali, telewizję włączyli. Z nudów byście skiśli. Jeden by się powiesił, inni zaczęliby rozrabiać. A tak dadzą wam robotę. Wróćcie do swych pokoi w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, muzyczkę sobie puśćcie albo jakiś film obejrzyjcie. Potem spać. I znów do pracy. Myślcie, że jesteście potrzebni? Że świat się bez was zawali? A tymczasem to, co robicie, to gówno, nic nie warte...

– Powtórz to! Powtórz! – w drzwiach hali stanął Anderw. W wyciągniętych rękach

trzymał jeden z produkowanych elementów – prostopadłościenne pudełko, z którego wystawały jakieś druty, cienkie płytki, blaszki.

– Myślisz, cholerny gnoju, że jak masz mundur Informatora, to już cię będziemy słuchać, to już wiesz wszystko?! Pracuję tu dwadzieścia pięć lat. Ćwierć wieku. I chcę pracować drugie tyle. Rząd daje mi jedzenie, mieszkanie, rozrywki. Daje mi dużo pieniędzy. Każdemu z nas. I co, mam to brać za darmo? Nie, odpłacam swoją pracą. Zresztą co tam Rząd, pracujemy dla siebie. To my jeździmy windami i zapalamy światło w noc. Rozumiesz, gnojku?! A teraz won stąd! Szybko!

Mężczyzna wycofywał się powoli, mamrocząc coś pod nosem. Robotnicy stali w milczeniu. Wreszcie jeden zagwizdał. Po chwili gwizdali i krzyczeli już wszyscy. Mężczyzna odwrócił się i popędził przed siebie.

★ ★ ★

Herens uśmiechnął się zadowolony. To będzie bomba i to trafiła się na sam koniec dyżuru. Nie tak często udaje się zaobserwować takich facetów. Zwykle rejestruje się sąsiedzkie awantury albo rozróby pijanych robotników. Departament Bezpieczeństwa ucieszy się. Może dadzą odznaczenie, albo podwyżkę...

Tylko przez chwilę myślał o tym, że ten facet tak w sumie...

Herens zerknął na jeden z bocznych ekranów. Gorące wrota pieca hutniczego otworzyły się właśnie, transporter karmił je swoim ładunkiem. Małymi prostopadłościanami z mnóstwem wystających prętów i blaszek.

„No tak – pomyślał Herens – muszą stopić to wszystko, żeby mieć surowiec do jutrzejszej produkcji, a tę znowu do pieca... genialne”.

Nagrane kasety zapakował do kartonowego pudełka i włożył je do transportera poczty pneumatycznej. Cichy syk, szczęknięcie zamka. Efekt jego całodziennej pracy powędrował do Departamentu.

★ ★ ★

Przewód poczty pneumatycznej otworzył się i tekturowe pudełko wpadło wprost w stalowe szczęki rozdrabniarki. Niezawodne i niezgardowane maszyny produkowały wciąż nowe kasety.